

IGGY POP

OPEN UP AND BLEED

*Upadki, wzloty i odloty
legendarnego punkowca*



WYDAWNICTWO
SINE QUA NON
WWW.WSQN.PL

PAUL TRYNKA

KRAKÓW 2012

Rozdział 2

Noc Iguany

Guru chicagowskiej sceny bluesowej i jazzowej nie spodziewał się, że ten mroźny, zimowy wieczór będzie go kosztował tyle nerwów. Bob Koester, piewca czarnej muzyki, patron szybko wschodzących młodych gwiazd, takich jak Magic Sam czy Junior Wells, oraz właściciel najmodniejszego sklepu muzycznego w Chicago, generalnie spodziewał się ze strony najbardziej nawet kapryśnych muzyków jeśli nie miłości, to przynajmniej szacunku. Ale dziś jeden z najbardziej interesujących i bystrych artystów, jakich poznał, postanowił poddać go torturom. Bob wkrótce miał poznać granice swojej wytrzymałości.

Gdy Koester poznał młodego perkusistę Iggy'ego Osterberga, zachwycił się jego inteligencją i entuzjazmem. Postanowił zatrudnić początkującego muzyka u boku Big Waltera Hortona, który miał zagrać kilka kawałków podczas prezentacji muzyki bluesowej, wygłaszanej przez Koestera przed fanami z klasy średniej, odbywającej się w wystrzałowym, zaprojektowanym przez Franka Lloyd Wrighta budynku świątyni unitariańskiej. Od strony muzycznej Iggy'emu nie dało się nic zarzucić, a to, jak zdołał wkupić się w łaski kilku z najbardziej hardych bluesmanów Chicago, dowiodło jego taktu oraz inteligencji. Ale tego zimowego wieczoru w 1966 roku w mieszkaniu Koestera na parterze budynku przy 530 North Wabash cały czar prysnął. W jego miejscu pojawiła się wredna złośliwość.

Wszystko zaczęło się od tego, że Iggy zapytał Koestera (u którego spał od tygodnia), czy mógłby zaprosić paru znajomych. Znajomych tych Koester określał mianem „psychodelicznych gości”, którzy nie emanowali raczej miłością i pokojem. Z całej piątki Vivian Shevitz była jeszcze OK, ale tego dnia zajęta była przyjacielem, Samem Layem, który znalazł się w szpitalu po tym, jak postrzelił się w krocze. Bracia Asheton, Ron i Scott, byli nieprzyjemną parą. Ulubioną rozrywką Rona było udawanie gestapowca; świecił Koesterowi w twarz, warcząc „mhy juszsz mamy sphoso-

by, zhebyś zaczął młócić”. Scott miał onieśmielającą aparycję: był przystojnym, mrukliwym młodzieńcem w stylu młodego Elvisa Presleya. Zabawiał się, grając we frisbee drogocennymi bluesowymi płytami Koestera. Czwarty psychodeliczny gość, również imieniem Scott, przypominał Micka Jaggera. Przyznał, że lubi Howlin’ Wolfa, ale status Koestera jako bluesowego guru miał w wysokim poważaniu, jak pozostali. On też nie szczędził drwin i żartów pod adresem gospodarza. Biegali, krzyczeli i śmiali się z popisów Iggy’ego – czy też „Ego”, jak zaczął nazywać go Koester. Iggy tańczył nago z wackiem schowanym między uda, krzycząc: „Jestem dziewczyną! Jestem dziewczyną!”.

Ból głowy Koestera narastał przez cały wieczór; teraz gospodarz miał już wrażenie, że jego czaszkę ściska imadło. Młodzi goście dokręcali śrubę. Trzymając twarz w dłoniach, poprosił Iggy’ego o szklankę wody. Perkusista choć raz zareagował uprzejmie i skierował się do łazienki, by wrócić stamtąd z pełną szklanką, którą podał Koesterowi. Ten zdążył już unieść ją do ust, zanim nie zaalarmowały go ciepłota i okropny fetor jej zawartości. Gówniarz próbował go napić sikami! Koester wpadł w furję i cisnął szklanką w Osterberga, który zasłonił się dłonią. Szkło pękło, rozcinając Iggy’emu palec i rozpryskując mocz po całym mieszkaniu. Czerwony ze złości Koester kazał swym gościom wypierdalać, wypychając ich przez drzwi w mroźną, chicagowską noc.

Krażyli po centrum miasta, szukając całodobowego kina, Iggy nie wydawał się jednak szczególnie poruszony. Szczękając zębami, zwierzył się Ronowi Ashetonowi, że porzucił plany, by zostać bluesowym perkusistą. Chciał założyć zespół. I chciał, by Ron oraz Scott do niego dołączyli. Uważał, że mogą stworzyć coś nowego.

To dźwięki perkusji odwiodły Jamesa Osterberga od polityki. Uczył się grać przy szkolnej orkiestrze paradnej, a z czasem został jej członkiem. Gdy pierwsze powiewy rock and rolla zaczęły docierać do stanu Michigan, wyjechał na letni obóz, zabierając ze sobą swój paradny bęben. Pewnego poranka, kiedy siódmo- i ósmoklasiści zostali wezwani na plac apelowy, Jim z własnej inicjatywy postanowił poprowadzić ich przez leśne ścieżki, niczym flicista z bajek braci Grimm, który przekwalifikował się na bęben. „Jim grał naprawdę dobrze, a dzieciaki po prostu ustawiły się w szereg

i zaczęły maszerować – mówi Denny Olmsted. – Nie miał na sobie koszulki i wyglądał naprawdę zdrowo i atletycznie, był ostrzyżony po wojskowemu, podobnie jak my wszyscy. To brzmiało super, wszyscy po prostu sformowali szyki i poszli za nim ścieżką”.

I tak powstał rytuał, który powtarzał się w następnych dniach. Mimo że ambicje Jima kusiły go, by jak John F. Kennedy zdobyć sobie posłuch darem przemawiania, to jednak prosty, pierwotny rytm bębna po raz pierwszy dał mu przywództwo.

W kolejnych miesiącach Jim wyposażył się w zestaw do nauki gry na perkusji – prostą deskę ze sklejki z wyrysowanymi kołami – co nie uszło uwagi gościa w przyczepie Osterbergów, Brada Jonesa. Dopiero w 1961 roku piętnastoletni Osterberg po raz pierwszy zetknął się z rock and rollem, po tym, jak w szkolnej orkiestrze poznał chłopaka, który był „nieszczególnie popularny i charakterny, ale fajny” – Jima McLaughlina. Ojciec McLaughlina był radioamatorem, można powiedzieć, lokalnym Leo Fenderem, którego dom w Hermitage, w pobliżu Tappan, był od podłogi po sufit zaśmiecony mikrofonami i aparaturą wzmacniającą, i to właśnie tam Osterberg po raz pierwszy usłyszał Duane’a Eddy’ego, Raya Charlesa i Chucka Berry’ego. „I pomyślałem sobie: święty Jezu, to nie są, kurwa, żarty”.

McLaughlin został najbliższym przyjacielem Osterberga. Spędzali razem długie godziny po szkole w przyczepie w Ypsilanti, wymyślając gitarowe riffy w stylu boogie, do których Osterberg akompaniował na swojej małej, trójelementowej perkusji. Jim McLaughlin, inteligentny, ale niewyróżniający się z tłumu mężczyzna, który obecnie pracuje przy organizacji targów, po dziś dzień jest pod wrażeniem pewności siebie swego przyjaciela z dzieciństwa oraz jego „absolutnej odwagi”. Pamięta też, że szokowała go aura nieustającej rywalizacji pomiędzy Osterbergiem Seniorem a Osterbergiem Juniorem. „To był najdziwniejszy układ współzawodnictwa na świecie, co sekundę skakali sobie do gardeł – kto kogo przebije, kto kogo zgasi, kto kogo przegada. Jeździli na wycieczki golfowe do Karoliny Północnej, grali tam codziennie, a wojna trwała. To był wielki paradoks, bo gość odziedziczył po ojcu zainteresowania literackie, a także, jak widać, pasję do golfa i sportu w ogóle”.

McLaughlin czuł treść przed publicznym prezentowaniem ich rockandrollowego duetu, ale Jim namówił go do zadebiutowania na konkursie talentów w Tappan w marcu 1962 roku. Zagrali dwa kawałki, *Let There Be Drums* Sandy Nelsona oraz dwunastotaktowy utwór własnej produkcji, oparty na kilku luźnych riffach Duane'a Eddy'ego i Chucka Berry'ego. Wkroczyli na scenę zapowiedzeni przez kolegę Osterberga, Brada Jonesa, jako Megaton Duo, a ich wersja bębniarskiego popisu Nelsona wzbudziła spory aplauz. Kiedy grali drugi kawałek, „ludzie oszaleli, tańczyli w przejściach, nauczyciele biegali między nimi, usiłując ich usadzić – wspomina McLaughlin. – Po przedstawieniu jeden z licealnych sportowców podszedł do perkusisty i złożył mu oschłe gratulacje: >>Hej, Osterberg, niezła nuta, masz całkiem fajną kapekę<<. Wywarliśmy wrażenie na dziewczynach. I tak to się zaczęło”.

Oględny komentarz tamtego sportowca jako pierwsza pochwała na forum publicznym oraz ciepła reakcja dziewcząt rozpoczęły wielką karierę – podczas której reakcje przyszłej publiczności miały oscylować między ubóstwieniem a przemocą. W ciągu kolejnych dwóch lat muzyczne ambicje Osterberga stały się dlań ważniejsze niż status klasowego polityka, ale ta zmiana nie nastąpiła bez powodu. Jako polityk Osterberg polegał na zdolnościach werbalnych, wyczuciu publiczności, oraz czystej bezczelności. Każda z tych cech była kluczowa dla jego kariery muzycznej, która wymagała również ciężkiej, nieprzerwanej pracy. Praca ta stała się dlań hobby, które kochał samo w sobie, ale nie dlatego, że pozwalało wywierać wrażenie na innych.

Od tamtego koncertu codziennie po szkole ćwiczył z McLaughlinem. Kiedy duet przeniósł się do liceum, pracowali jeszcze więcej, gdyż skład zespołu został wzmocniony o saksofonistę Sama Swishera, syna agenta handlu nieruchomościami z Ann Arbor, który mieszkał naprzeciwko McLaughlinów. Później, w 1964 roku, dołączyli do nich basista Don Swickerath oraz gitarzysta Nick Kolokithas, który poznał McLaughlina przez lokalnego nauczyciela gry na gitarze, Boba Richtera. Osterberg nazwał kapekę *The Iguanas*, od nazwy „najfajniejszego”, jego zdaniem, zwierzęcia. W ciągu następnych dwóch lat, kiedy grali w okolicznych

szkołach i na studenckich imprezach Uniwersytetu Michigan, ich repertuar zmieniał się razem z panującą w Michigan modą. Studenckie piosenki w stylu Wild Weekend czy Walk, Don't Run zastąpione zostały kawałkami Beatlesów, Stonesów czy The Kinks, a pasiaste, surferskie koszule ustąpiły miejsca garniturom.

McLaughlin i Swickerath byli regularnymi gośćmi w przyczepie Osterbergów, w przeciwieństwie do dziewczyn Jima, Janie Densmore i, później, Lynn Klavitter, które nigdy nie miały zobaczyć jego domu ani poznać rodziców. Z punktu widzenia Swickeratha Osterberg wiódł „samotne życie. Przed szkołą mama i tata szarpali go tylko za nogę, mówili: >>Jim, wstawaj<<. Jim musiał sam zrobić sobie śniadanie i wyruszyć do szkoły, bo jego rodzice jechali już do pracy”. Co było nietypowe wtedy, jest oczywiście całkowicie normalne dzisiaj. Ale wychowanie Osterberga, a także brak rodzeństwa bez wątpienia nauczyły go nie tylko samodzielności, ale i samotnictwa. Stworzyło osobowość, która nawet w tamtych niewinnych czasach została znacząco poruszona pojawieniem się narkotyków i rock and rolla. Pod koniec nauki w Ann Arbor High jego dziewczyna Lynn Klavitter zauważyła, że „zaczął brać nadmierne dawki leków na astmę. Pamiętam, że pojechaliśmy razem z The Iguanas do jakiegoś ośrodka wypoczynkowego. Utlenił tam sobie włosy, wiedziałam, że coś w nim się zmienia. Robił różne ekstrawaganckie rzeczy, na które normalnie sobie nie pozwalał”.

Gdy Jim ukończył szkołę średnią, jego zainteresowania zmieniły się i zamiast na polu golfowym, spędzał czas w sklepie muzycznym Discount Records. Menadżerem sklepu był Jeep Holland, szara eminencja lokalnej sceny muzycznej. Człowiek ten wypromował The Rationals, białych mistrzów soulu, którzy zdobyli szczyty listy przebojów. Prowadził dochodową agencję koncertową, korzystając z budki telefonicznej; wszystkich ludzi, którzy chcieli skorzystać z aparatu, odstraszał maniakałnym spojrzeniem. Holland polubił młodego Osterberga, pomimo faktu, że The Iguanas stanowili konkurencję dla jego podopiecznych. W końcu zatrudnił go do pracy na popołudnia; Jim spędzał czas, sprzedając i skupując czterdziestki piątki Staxa i Volta¹. „Zawsze się spóźniał, nigdy nie przychodził na czas – mówi Holland.


¹ Stax i Volt Records – amerykańskie firmy nagraniowe, zajmujące się muzyką soul. Stax wydawał również gospel, jazz i blues – przyp. tłum.

– Później zauważyłem, że kręciło się koło niego tyle dziewczyn, że nigdy nic nie było zrobione. Więc w końcu posłałem go do pracy w piwnicy, przy sortowaniu zbiorów”. Jako ekspert od soulu oraz rhythm & bluesa, w których to edukował swoich podopiecznych, Holland lubił szydzić z naśladowującej Beatlesów kapeli Jima – i w ciągu roku, który spędzili razem, nabrał zwyczaju wołania „Alarm! Iguana!” za każdym razem, gdy Jim wynurzał się z piwnicy.

To właśnie w trakcie tych popołudniowych godzin w Discount Records Osteberg po raz pierwszy zauważył dwóch chłopaków z Ann Arbor High włączających się po Liberty Street, przy której stał sklep. Ron Asheton był rockmanem-amatorem z grzywką à la Brian Jones. Po raz pierwszy spotkał Jima w chórze liceum Ann Arbor. Scott Asheton, młodszy i wyższy brat Rona, był charakterystycznym, młodym chuliganem o ciemnych, potarganych włosach. Obaj przeprowadzili się do Ann Arbor razem z siostrą Kathy i matką Ann niedługo po śmierci ojca, który zmarł 31 grudnia 1963 roku. Dzisiaj Iggy wspomina, że Scott wyglądał „magnetycznie, jak skrzyżowanie młodego Sonny’ego Listona i Elvisa Presleya”. Wiele lat po tamtym pierwszym spotkaniu z „Dum Dum Boys”² Iggy wspomina je z nostalgią. „Chodzili z oczami wlepionymi w ziemię” – mówi. Ale jeszcze przez wiele miesięcy ich konwersacje miały ograniczać się do zdawkowego „cześć” w korytarzach Ann Arbor High.

Lider The Iguanas z typową dla siebie butą określał się na ulotkach swej nieudanej kampanii na przewodniczącego z 1965 roku mianem „profesjonalnego perkusisty”. Jego samochwalstwo wspięło się, nomen omen, na wyżyny, kiedy wiosną na konkursie talentów wyniósł się ponad The Iguanas, ustawiając perkusję na szczycie absurdalnej, dwumetrowej platformy (koleżanka studentka i fanka zespołu, Dale Withers, widzi w tym klasyczny kompleks Napoleona). W lipcu 1965 roku, gdy Osterberg, Swisher i McLaughin skończyli liceum, ów „profesjonalizm” stał się wreszcie faktem; zespół załatwił sobie miejsce w Harbor Spring’s Club Ponytail. Okres ten większość z nich wspomina jako najbardziej idylliczne lato swego życia.

2 Dum Dum Boys – ang. „świry”. Tytuł utworu Iggy’ego Popa z płyty The Idiot opowiadającego o The Stooges – przyp. tłum.



Paul Trynka jest prymordialnym i najbardziej bezkompromisowym „MCZP” – swoim białym muskułom i karkowi. Paul zmusił do „JIT”, „The Impassioned”, „The Scummed”, „Banned” i wiele innych koncertów, a jego artykuły dotarły nawet do najbardziej konserwatywnych gazet. Kiedy był, to po godzinach. Kłótnie między w Greenwich i w południowej Anglii stały się jego codziennością.

Podkreśla gnany i zemsta kobiety. Paul Trynka opisał również case z przemyśleń i obserwacji. Niektóre historie wspominał z jego muzykami i muzykami. Wypowiedzi zostały artystyczne i niekiedy dość śmiałe, ale w pewnym stopniu są zgodne z rzeczywistością. Jeśli nie liczyć tych wszystkich bzdur, Iggy to prawdziwy profesjonalista. Podobnie jak Trynka.

- ROLLING STONE

Rock&rollowy zwierz, jakiego nie znajdziecie w dzisiejszej muzyce.

- PLAYBOY

SCN
wydawnictwo
www.wydawnictwoscnp.pl



Biografia totalna... kawał dobrej reporterskiej roboty. Ukazuje detale muzycznej aktywności Iggy'ego, w tym zmagania The Stooges z bezbarwnymi inżynierami dźwięku oraz szczegóły współpracy Iggy'ego z Davidem Bowiem. Zdecydowanie najlepsze są jednak przesiąknięte czarnym humorem fragmenty o drodze Iggy'ego na dno.

- ROLLING STONE

Obnażanie się w miejscach publicznych, seks z nieletnimi, samookaleczenie, zaburzenia psychiczne, narkotyki, zdrady, przemoc, śmierć i David Bowie...

Jeśli nie liczyć tych wszystkich bzdur, Iggy to prawdziwy profesjonalista. Podobnie jak Trynka.

- GUARDIAN

Rock&rollowy zwierz, jakiego nie znajdziecie w dzisiejszej muzyce.

- PLAYBOY

SCN
wydawnictwo

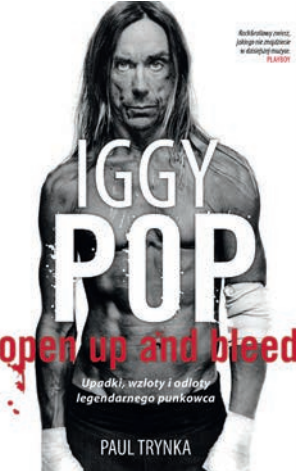
PAUL TRYNKA

IGGY POP

Upadki, wzloty i odloty legendarnego punkowca



SCN
wydawnictwo



Upadki, wzloty i odloty legendarnego punkowca

PAUL TRYNKA

Biografia totalna... kawał dobrej reporterskiej roboty. Ukazuje detale muzycznej aktywności Iggy'ego, w tym zmagania The Stooges z bezbarwnymi inżynierami dźwięku oraz szczegóły współpracy Iggy'ego z Davidem Bowiem. Zdecydowanie najlepsze są jednak przesiąknięte czarnym humorem fragmenty o drodze Iggy'ego na dno.

- ROLLING STONE

Obnażanie się w miejscach publicznych, seks z nieletnimi, samookaleczenie, zaburzenia psychiczne, narkotyki, zdrady, przemoc, śmierć i David Bowie...

Jeśli nie liczyć tych wszystkich bzdur, Iggy to prawdziwy profesjonalista. Podobnie jak Trynka.

- GUARDIAN

Rock&rollowy zwierz, jakiego nie znajdziecie w dzisiejszej muzyce.

- PLAYBOY

SCN
wydawnictwo

Tytuł: Iggy Pop: Upadki, wzloty i odloty legendarnego punkowca
Autor: Paul Trynka

Tytuł oryginału: Iggy Pop: Open Up and Bleed
Tłumaczenie: Maksymilian Tumidajewicz, Łukasz Kuśnierz
Data wydania: 22 sierpnia 2012
Cena okładkowa: 39,90 zł (miękka) ; 49,90 zł (twarda)
Format: 159 x 236 mm (TW) ; 155 x 230 mm (MK)
Liczba stron: 498 s. (+ wkladka zdjęciowa)
ISBN: 978-83-63248-35-2 (TW) ; 978-83-63248-36-9 (MK)

Biografia totalna... kawał dobrej reporterskiej roboty. Ukazuje detale muzycznej aktywności Iggy'ego, w tym zmagania The Stooges z bezbarwnymi inżynierami dźwięku oraz szczegóły współpracy Iggy'ego z Davidem Bowiem. Zdecydowanie najlepsze są jednak przesiąknięte czarnym humorem fragmenty o drodze Iggy'ego na dno.

- ROLLING STONE

Obnażanie się w miejscach publicznych, seks z nieletnimi, samookaleczenie, zaburzenia psychiczne, narkotyki, zdrady, przemoc, śmierć i David Bowie... Jeśli nie liczyć tych wszystkich bzdur, Iggy to prawdziwy profesjonalista. Podobnie jak Trynka.

- GUARDIAN

Rock&rollowy zwierz, jakiego nie znajdziecie w dzisiejszej muzyce.

- PLAYBOY

OPIS:

Życie Iggy'ego Popa obfitowało w spektakularne wzloty i miazdzące upadki. Każdy „wściekły, zły, nieokiełznany” rockman ma wobec niego dług wdzięczności, a opowieści o jego szaleństwach przeszły do historii. Ale Iggy Pop to również alter ego Jima Osterberga – chłopca, którego szkolni koledzy mianowali „największą nadzieją klasy”. Co więc się stało, że ten grzeczny, ułożony, piątkowy uczeń został ikoną rockandrollowego rozpasania?

Pierwsza pełna biografia jednego z najwybitniejszych pionierów rock 'n' rolla i zarazem prawdziwie dzikiego człowieka.

Kiedy Jim Osterberg stał się członkiem punkowego zespołu the Stooge, rozpoznawalnym pod imieniem Iggy, przylgnął do niego pseudonim „Ojciec Chrzestny Punka”. Jest chyba najbardziej porywającym i lekkomyślnym artystą w historii muzyki, a niemal całkowite oddanie się sztuce czyni go postacią legendarną. Jego życie osobiste to inna bajka, jedna z tych mrocznych – zmagął się z narkotykowym uzależnieniem, chorobą psychiczną i komercyjną przyszłością muzycznego świata. To, że nadal pozostaje żywy i wciąż występuje dzieląc się z fanami swoją niesłabnącą energią, jest cudem. Muzyczne pokolenia punku, glamu czy Nowej Fali wychowywały się i czerpały garściami z jego pracy.

Iggy Pop: Upadki, wzloty i odloty legendarnego punkowca to nie tylko kompletny zapis chaotycznego życia szurniętego artysty, ale także opowieść o śmierci hipisowskich marzeń, wpływie narkotyków na ludzką twórczość, naturze koleżeństwa i destrukcyjnej sile sławy.

Paul Trynka dotarł do setek przyjaciół i znajomych gwiazdy, do jego bliskich, kochanek i zaprzyjaźnionych muzyków, wydobywając na światło dzienne niezliczoną ilość nowych historii. Efektem tego jest niniejszy fascynujący portret człowieka wojującego z całym światem i z samym sobą.

O AUTORZE:

Paul Trynka jest prawdopodobnie najbardziej kojarzony z magazynem „MOJO” – swoistą biblią muzyki rockandrollowej. Pisał również dla „Elle”, „The Independent”, „The Guardian”, „Blueprint” i wielu innych czasopism, a jego artykuły dotyczyły bardzo różnorodnej tematyki: od mody, przez muzykę, aż po podróże. Aktualnie mieszka w Greenwich z wybranką swojego serca Lucy oraz synem Curtisem.

Podczas pracy nad niniejszą książką Paul Trynka spędził mnóstwo czasu z przyjaciółmi i ukochanymi Iggy'ego, rozmawiał z jego muzycznymi towarzyszami, zgłębiając specyfikę artystycznego środowiska Ann Arbor, gdzie w połowie lat sześćdziesiątych rozpoczęła się kariera jednego z najsłynniejszych rockmanów. Trynka przemierzał cały świat, żeby porozmawiać z artystami o artyście, przeprowadził też wywiad z samym „Ojcem Chrzestnym Punka”.